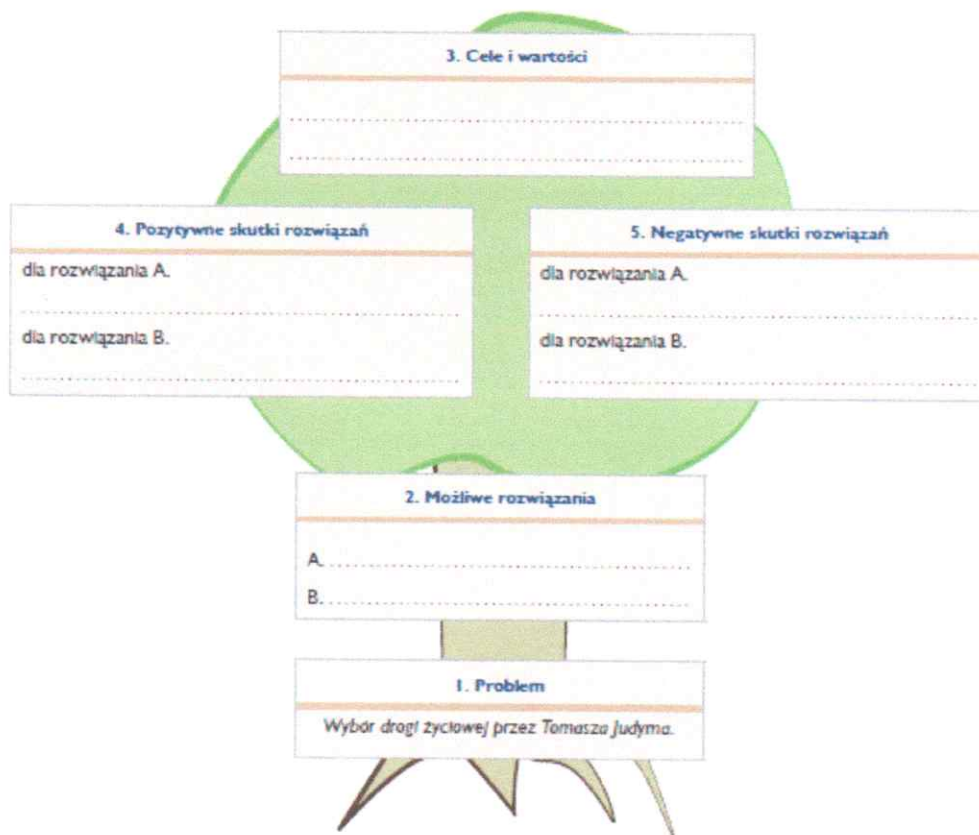


Karta pracy 2.
Decyzja Judyma

1. Przeanalizuj możliwości wyboru drogi życiowej przez doktora Tomasza i uzupełnij schemat.



2. Wpisz w tabelę przyczyny i skutki decyzji Judyma o życiu w samotności.

Decyzja Judyma o rozstaniu z Joasią		
kategoria	przyczyny	skutki

Część II – pisanie własnego tekstu

Temat 1. Wyjaśnij kluczowe znaczenie przytoczonej sceny dla stworzenia portretów głównych bohaterów *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego. Porównaj postawę doktora Judyma i Joasi. Odczytaj przytoczony fragment w kontekście całej powieści.

– My tu stworzymy źródło poczucia piękna, nowego piękna, sztuki jeszcze nie znanej, która obok nas śpi jak zaczarowana królewna. Będą to stołki sosnowe, ławy, stoły. Będą je okrywały proste kilimy... (...) Gdy przyjdzie gość albo pacjent, sam się zdziwi, że ludzie żyją szczęśliwie, a tak inaczej. Proste, czyste sprzęty, polne kwiaty w glinianym wazonie... Po cóż nam zimny blask wyrobów fabrycznych? Po co stroje, powozy? Nigdy nie czułam większej rozkoszy, jak kiedy ojciec mój zabierał mię na wózek bez resorów i wioził do lasu po drodze pełnej wystających korzeni drzew, przeciętej wyrwami. Żaden resor nie potrafił uginać się tak doskonale jak dębowa „literka” wystrugana przez cieślę. Ach, ja już tak dawno straciłam gniazdo rodzinne! Prawie nigdy go nie miałam. W piątej klasie byłam zaledwie, gdy mię ojciec odumarał. Mamy prawie nie pamiętam... Każda istota ma swe ognisko, swój dach. Mały skowronek – i ten... Gdy pomyślę, że teraz moje życie tułaczę ma się skończyć...

– A cóż się stanie z tymi chałupami, cośmy je widzieli przed chwilą? – zapytał Judym głosem pełnym jakiegoś jękania się i zgrzytu.

Stanęła na drodze i ze zdumieniem czekała. Patrzył na nią – to prawda, ale jej nie widział. Oczy jego były jakby zezowate i zbielełe.

– Cóż zrobimy z nimi? – pytał się, stojąc na tym samym miejscu.

– Z kim?

– Z nimi! Z tymi z budów!

– Nie rozumiem...

– Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory. Nie będę patrzył, jak żyją i umierają ci od cynku. Polne kwiaty w doniczce, to tak... To dobrze... Ale czy można?

Wzięła go za rękę, gdyż pewne przecucie wolno jak zimna stal wpychało się w jej serce. Wyrwał rękę i mówił szorstkim, obrażającym głosem, patrząc przed siebie:

– Muszę ci wszystko powiedzieć, chociaż to dla mnie gorsze od śmierci. Doprawdy, doprawdy wolałbym umrzeć, jak Korzecki...

– Korzecki?

– Gdybym to mógł słowem nazwać! Ja tak cię kocham! Nigdy nie myślałem, że może się z człowiekiem stać coś takiego... Twoje uśmiechy, które odsłaniają serce, jakby zdejmowały z niego zasłonę. Twoje czarne, puszyste włosy... Budzę się w nocy i, już nie śpiąc, widzę cię, czuję cię na sercu moim. Minie długa, święta chwila i dopiero wiem, że nie ma nikogo... A odkąd tu przybyłem i zacząłem patrzeć, coś we mnie rozdmuchuje ogień. Pali się we mnie! Nie wiem, co to płonie, nie wiem, co trawi ten pożar...

– Mój Boże...

– Widzisz, dziecko...

– Mój Boże, jaką ty masz twarz!...

– Widzisz... Ja jestem z motłochu, z ostatniej hołoty. Ty nie możesz mieć wyobrażenia, jaki jest motłoch. Nie możesz nawet objąć tego dalekim przecuciem, co leży w jego sercu. Jesteś z innej kasty... Kto sam z tego pochodzi, kto przeżył wszystko, wie wszystko... Tu ludzie w trzydziestym roku życia umierają, bo już są starcami. Dzieci ich – to idioci.

– Ale cóż to ma do nas?

– Przecie to ja jestem za to wszystko odpowiedzialny! Ja jestem!